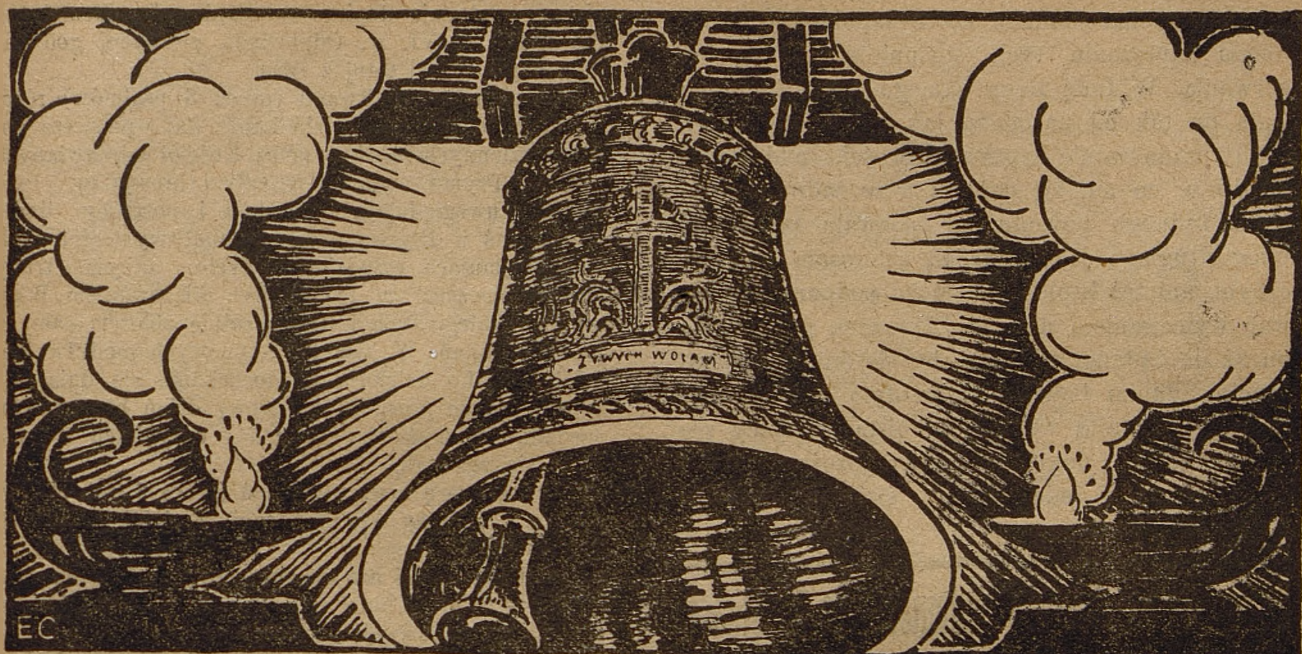
Należytość pocztowa opłacona ryczałtem. Cena 20 groszy.

Nr. 38. Kraków, 19 września 1926. Rok II.



DZWON NIEDZIELNY

ILUSTROWANY TYGODNIK KATOLICKI.

Przedpłata wynosi:
na cały rok 7 zł, na pół roku 4 zł, na kwartał zł. 2·20.
Numer pojedynczy 20 groszy.
W Ameryce 2 dolary. — We Francji 30 fr.
W Danji 7 koron.
Każdorazowa zmiana 50 gr.

Redakcja i Administracja:
Kraków, ul. Sienna L. 5.
Nr. P. K. U. 404.712.
Reklamacje nieopieczętowane wolne są od opłaty pocztowej.

„Chwytali za noże w traktjerni"...

Na Tygodniu Społecznym, odbytym w Hawrze, poruszona była sprawa pokoju powszechnego, jako problem na pierwszem miejscu doskonałości własnej, a na drugiem dopiero polepszenia stosunków międzynarodowych. Nigdy opinja publiczna nie napełni się wstrętem do wojny, jeżeli nie nastąpi nawrócenie wewnętrzne w jednostkach, skłaniające je do zgodnego wzajemnego pożycia. Dopóki wieśniak będzie występował z widłami przeciw sąsiadowi, lub prawował się z nim o jakąś bagatelną szkodę, dopóki robotnicy będą chwytali za noże w traktjerni przy kieliszku wódki; dokąd jeden stan w społeczeństwie będzie podburzony przeciw drugiemu, a jedna partja polityczna przeciw drugiej, ani mowy niema o jakichkolwiek owocnych staraniach co do pokoju międzynarodowego. Bo jakże można wymagać stałej zgody i jedności między dalszymi, skoro ich niema między rodakami i najbliższymi sąsiadami?

Na to nie poradzą żadni przywódcy polityczni, ani żadna Liga Narodów. Drogą do pokoju powszechnego jest oczyszczanie się wewnętrzne z egoizmu i wyrabianie w sobie cnoty zaparcia. Królestwo pokoju, którego pragną narody, musi się zapoczątkować naprzód w nich samych, przez poddanie się prawu Bożemu i regułom miłości chrześcijańskiej.

Kościół, i on sam jeden tylko, posiada naukę prawdy i życia, która, przenikając dusze łaską Bożą, potrafi je ubóstwić, a jednocześnie zhumanitaryzować. On jeden ma wskazania co do sto-

sunków wzajemnych tak pomiędzy ludźmi, jak i pomiędzy narodami, a które zapobiegają zbytniemu naprężeniu tych stosunków, aż do ich zerwania. W Imię Boga samego i miłości Jego żąda on tak od narodów, jak od pojedynczych osób uszanowania sprawiedliwości, oddawania każdemu, co mu się należy; a w żadnym razie i dla żadnego powodu nie pozwala poświęcać praw drugiego jakimkolwiek interesom egoistycznym, ani też królestwa Ducha podporządkowywać wymaganiom materji. Owszem, posuwa się on aż do żądania od ludzi, by się miłowali, jako bracia... zanim bowiem w każdym z nich okazała się rozmaita wartość osobista, wszyscy zarówno zostali odkupieni przenajdroższą krwią SynaBożego, w imię wielkiej, świętej i wszechpotężnej miłości.

Ewangelja na niedzielę siedmnastą po Świątkach.

Ewangelja według sw. Mateusza w rozdz. XXII.

„Onego czasu zapytał się Jezusa jeden z Faryzeuszów, zakonny doktor, kusząc Go: „Nauczycielu, które jest wielkie przykazanie w zakonie?“ Rzekł mu Jezus: „Będziesz miłował Pana Boga twego ze wszystkiego serca twego i ze wszystkiej duszy twojej i ze wszystkiej myśli twojej. Toć jest największe i pierwsze przykazanie. A wtóre podobne jest temu: Będziesz miłował bliźniego twego jako samego siebie. Na tych dwuch przykazaniach wszystek zakon zawisł i prorocy“. A gdy się Faryzeuszowie zebrali, spytał ich Jezus mówiąc: „Co się wam zda o Chrystusie? Czyj jest syn?“ Rzekli mu: „Dawidów“. Rzekł im: „Jakoż tedy Dawid w Duchu zowie go Panem, mówiąc: Rzekł Pan Panu memu: Siądź po prawicy mojej, aż położę nieprzyjacioły twoje podnóżkiem nóg twoich. Jeżeli tedy Dawid zwie go Panem, jakoż jest synem jego?“ A żaden nie mógł odpowiedzieć słowa, ani śmiał żaden od onego dnia więcej go pytać“.



Kościół modlący się.

MODLITWY PORANNE KOŚCIOŁA.

W brewjarzu nazywają się Prymą, i należą do liczby małych „Godzin kanon.“, których jest cztery: pierwsza (Pryma), trzecia (Tercja), szósta (Seksta) i dziewiąta (Nona).

Pryma jest późniejszego pochodzenia. Początkowo była prywatną modlitwą poranną. Jako składowa część brewjarza i należąca do obowiązkowych pacierzy występuje dopiero w regule św. Benedykta (16 rodz.) w VI. w. Odpowiada pierwszej godzinie dnia czyli naszej 6-tej z rana.

Układem i modlitwami (prócz 3 psalmów) różni się dużo od reszty „Godzin kan.“. Jako pierwsza godzina dziennych modłów przez Kościół odprawianych stanowi Pryma wyjątek w całym brewjarzu. Inne godziny uwzględniają porę dnia i potrzeby danej chwili, zaś w Prymie widzimy modlitwy treści ogólnej, obejmujące całodzienne życie, zajęcia, trudy i niebezpieczeństwa. Pryma jest ofiarowaniem Bogu modlitw całego dnia i równocześnie zbiorem samych próśb i błagań. W jednej z końcowych modlitw Kościół nietylko dziękuje za doczekanie się dnia, ale więcej jeszcze prosi, byśmy nowy dzień bez grzechu spędzili, w myślach, słowach i uczynkach z wolą Bożą się zgadzali.

Tą modlitwę zawsze codzień (prócz 3 dni W. Tygodnia i Oktawy Wielkanocnej) Kościół, odmawia; oto jej słowa:

„...Boże, któryś nas doprowadził do początku dnia tego“ — a ilu to ludzi wczoraj zasnęło snem śmierci nagłej, by się więcej nie obudzić.

„Zachowaj nas dzisiaj w swojej mocy, abyśmy w tym dniu nie zgodzili się na grzech jaki, ale aby do wypełnienia Twoich sprawiedliwych przykazań skierowane były zawsze nasze słowa, myśli i uczynki“.

**„Kiedy ranne wstają zorze,
Boga błagajmy w pokorze,
Aby w sprawach dnia całego
Strzegł nas od wszelkiego złego“**

a jak liczne są niebezpieczeństwa i zła, stąd dalsze prośby w hymnie Prymy do Boga, by:

**„Język wodzą swą hamował,
By wrzask sporów nie panował,
Wzrok opieką swą osłaniał,
By marności nie pochłaniał.
Niech nie zazna serce skazy,
Zniknął gniewy i urazy“.**

. . . .

Oto prośby i potrzeby modlącej się ludzkości na początku dnia, przed pracą, przed nauką, nawet przed innemi modlitwami.

Krótkie czytanie z Pisma św. czyli t. zw. Kapitulum, z 1 listu do Tymoteusza wzięte:

„Królowi wieków, nieśmiertelnemu, niewidzialnemu, jedynemu Bogu niech będzie cześć i chwała po wszystkie wieki. Amen“ — i w niedziele całego roku i we wszsytkie święta czytane, brzmi jakby ślubowanie i wezwanie, aby wszystko, co będziemy czynić, myśleć, mówić, było na cześć i chwałę Boga Nieskończonego.

W dni zwykłe na tem samem miejscu wzywa nas Kościół słowami proroka Zacharjasza: **„Pokój i prawdę ukochajcie, tak mówi Pan Wszechmogący“.** (8. 19). Pokój ze sobą, z bliźnimi, i z Bogiem i prawdę kochać, mówić, bronić jej i za nią cierpieć, jak piękne upomnienie na początku dnia. A po małej

nauczce znowu prośba natarczywa do Chrystusa w krótkiem responsorjum:

℟. **„Chryste, Synu Boga żywego —**
Zmiłuj się nad nami (powturz).
℣ **„Który siedzisz po prawicy Ojca**
Któryś się narodził z Dziewicy (święta NPM.).
Któryś zmartwywstał — itd.

Chryste powstań, (pospiesz **ratuj nas**
Wybaw nas, dla imienia Twego.

Oto tak się modli Kościół z rana. **X. M. K.**

Naród na wulkanie.

(Z przeszłości Meksyku).

Meksyk jest żywem zaprzeczeniem teorji co do nieustającego postępu ludzkości. Kiedy w r. 1517 Hiszpanie pod dowództwem Korteza wylądowali na jego brzegach, znaleźli tam plemię Azteków, względnie dość posunięte co do warunków życia materjalnego, a jednak ustępujące — jak się to okazało z odkryć archeologicznych — dawnym poprzednikom swoim w tym kraju, Toltekom. Objawiało się to zwłaszcza pod względem religijnym. Nie można sobie wyobrazić nic bardziej barbarzyńskiego, nad ówczesną meksykańską cześć bogów. Najwyższy z pomiędzy nic, noszący imię Wiclipucli, uważany był za szczególnego miłośnika serc ludzkich, co oczywiście w znaczeniu nadprzyrodzonem zupełnie odpowiada chrześcijańskim pojęciom o Bogu. Kapłani jednak pogańscy brali to w sensie materjalnym i ku czci owego bożka zabijali corocznie do 30.000, a jak inni chcą, do 100.000 ludzi, wyrywając im za życia jeszcze bijące serca i te składali przed ołtarzem bałwana, podczas gdy z resztek ciała ludzkiego przyrządzali sobie ucztę wraz z tłumem. W ten sposób pagoda meksykańska predstawiała obraz nie świątyni, ale raczej szlachtuza, roztaczającego dokoła woń, właściwą temu miejscu, zaś przed świątynią wznosiła się piramida, złożona z jakich 150.000 czaszek ludzkich.

Wobec tego łatwo zrozumieć, jakiem dobrodziejstwem było dla Meksyku zaprowadzenie chrześcijaństwa, które nietylko wznowiło postępy cywilizacji, ale położyło koniec brutalnemu tępieniu rasy tubylczej przez samychże jej przedstawicieli.

Inne kraje Ameryki, zajęte przez rządy protestanckie, nie były w tak szczęśliwem położeniu, jak Meksyk, gdyż najeźdźcy dopuszczali się tępienia ludności w celach zdobywczych, podczas gdy katoliccy Hiszpanie starali się ją tylko zasymilować. To też dzisiejsza ludność Meksyku jest w 38% czysto indyjska, w 43% mieszana, a tylko w 19% biała, jednem słowem pochodzi w większej części od dawnych Indjan.

Niestety, razem z Jezuitami i Dominikanami, którzy się poświęcali do ostatnich granic dla zaprowadzeniach w tym kraju kultury chrześcijańskiej, przybyli tu również hiszpańscy przedsiębiorcy dla eksploatowania bogactw miejscowych, czyli — mówiąc językiem dzisiejszym — kapitaliści.

Z biegiem zaś czasu, swoją chciwością i wyniosłością podburzyli oni przeciwko sobie Indjan i lat temu około 120 zostali wraz z rządem swoim wypchnięci. To oswobodzenie się kolonji z pod panowania hiszpańskiego nie przyniosło jednak Meksykowi ani postępu, ani szczęścia. Na miejsce bowiem kapitalistów hiszpańskich przybyła plutokracja z Ameryki Północnej, z Anglji i innych narodów okolicznych, ściągnięta bogactwami naturalnemi tego kraju, zaś rywalizując między sobą, grupy te szukały oparcia to w rządzie meksykańskim, to w przywódcach oddzielnych partyj politycznych i trzymały Meksyk w stanie ciągłych zamieszek. Usunąwszy porządek monarchiczny i tradycję hiszpańską, a także wyzbywszy się swojej własnej, indyjskiej, Meksyk utracił wszystkie siły społeczne, mogące się przeciwstawić anarchji, stał się on przeto krajem, zbudowanym na wulkanie i podlegającym nieustannym wstrząśnieniom wewnętrznym, z których każde nie tylko nie prowadziło go naprzód, ale powodowało jawne cofanie się. Nadto w ciągu wieku XIX. stracił Meksyk połowę swego obszaru. Terytorjum z wielkim portem San Francisco zabrały Stany Zjednoczone. Texas, Kalifornja i inne jeszcze ziemie odeszły do Anglji.

W siedemdziesiątych latach zeszłego wieku trzy państwa europejskie: Anglja, Hiszpanja i Francja wtargnęły wspólnemi siłami do Meksyku, jakoby chcąc tam zaprowadzić porządek, jednakże rozbieżność interesów egoistycznych przeszkodziła do osiągnięcia celu. Tak samo spełzło na niczem przedsięwzięcie arcyksięcia austrjackiego Maksymiljana.

Został więc Meksyk nadal łupem kondotjerów, którzy, dostawszy się do władzy, mają za jedyny swój cel, owładnąć majątkiem państwowym, nie krępując się w jego powiększaniu żadnemi moralnemi względami. Prosta kradzież, łupiestwo sum, przeznaczonych dla Europy, albo przywłaszczanie sobie majątków kościelnych, to zwykła droga ich działania. Pod takiemi rządami nie dziw, że naród cofa się do dzikości i to nie do tej pierwotnej dzikości przodków, ale do stopniowego zwyrodnienia moralnego, które — gdyby nie żywioł chrześcijański — obróciłoby kraj ten w siedzibę krwiożerczych bestyj, daleko niższych co do swego postępu od dawnych Azteków. Jest wszelako i dobry owoc tych zamieszek. Walka rządu meksykańskiego z Kościołem obudziła na całym świecie ogólno-katolicką solidarność, jakiej się dotąd, niestety, nie spotykało. Podczas gdy żydzi, wolnomyśliciele, socjaliści lub masoni oddawna związani są wspólnością, poprzez obszary lądów i oceanów, tak że sprawa Dreyfusa czy Beli-Kuna potrafiła cały ich wszechświatowy obóz poruszyć — jedność katolicyzmu osłabiała się dobrowolnie przez narodowościowy szowinizm swoich członków.

*

Zjazd katolicki w Warszawie wysłał do katolików Meksyku tej treści telegram:

„Kongres Katolików Polskich przesyła W. E. Duchowieństwu i wiernym Meksyku wyrazy swego współczucia i łączy się z Nimi w modlitwie za wolność i triumf Kościoła katolickiego w Meksyku“.

Ingres arcybiskupa wileńskiego.

Katolickie Wilno przeżyło w dniu 8 bm. wielki dzień. Osierocona archidjecezja witała w prastarej bazylice katedralnej dawno oczekiwanego arcypasterza.

Uroczystość intronizacji miała przebieg następujący:

Przed bazyliką oczekiwali arcypasterza kapłani i licznie zebrane duchowieństwo. Ks. biskup Michalkiewicz wręczył J. E. arcybiskupowi metropolicie klucze bazyliki i wprowadził na tron arcybiskupi, poczem wygłosił podniosłe przemówienie, w któ m witał arcypasterza w imieniu archidiecezji.

Wprost tronu biskupiego zajęli miejsca p. wojewoda Raczkiewicz, prezydent miasta Bańkowski, gen. Żeligowski i gen. Pożerski.

Kanclerz kurji metropolitalnej, ks. prałat Halecki odczytał z kazalnicy po łacinie i po polsku bullę Ojca św., poczem duchowieństwo złożyło arcybiskupowi homagium.

Po krótkich modłach do św. Stanisława biskupa, patrona bazyiki, przemówił do zgromadzonych arcypasterz. Z ujmującym, łagodnym uśmiechem zwrócił się do swych wiernych diecezjan z powitaniem:

„Witam was, drodzy i ukochani diecezjanie wileńscy, witam słowami apostoła narodów, Pawła: „Mnie żyć — Chrystus, a umrzeć zysk" i słowami hymnu: „Chrystus żyje, Chrystus króluje, Chrystus rozkazuje" i wyrażam moje usilne, serdeczne ojcowskie życzenie, aby powyższe słowa były głęboko wyryte w umysłach każdego z was".

W imieniu tego Chrystusa-króla i na jego rozkaz przybywam do was, ukochani diecezjanie. Pragnę gorąco, aby godnie odpowiedzieć memu posłannictwu... Dla siebie niczego od was nie żądam, ani majątku, ani żadnych zaszczytów i honorów, a ja i czcigodni kapłani bracia i pomocnicy moi do jednego dążyć będziemy, by być sumieniem sumienia waszego, aby być wiernymi dworzanami i sługami Chrystusa. Będziemy szukać jedynie i pragnąć dusz waszych



nie dla siebie, lecz dla Chrystusa-króla, dla Boga i dla waszego dobra. Wierna służba Chrystusowi-królowi, to najważniejsze zadanie nasze i cel nas wszystkich ostateczny, któremu wszyscy podporządkowani

Z życia misjonarza w Japonji.

Młody 29-letni kapłan poszedł na misje, jak tylu innych, którzy pragnęli przysporzyć Bogu dusz... Litowało się jego serce na wspomnienie tych niezliczonych biedaków, nieznających Boga prawdziwego i Jego pociech, które są wielką pomocą w trudnem naszem życiu codziennem.

Jakże się ucieszył młody apostoł, gdy wyznaczono go na misje do Japonji, do ziemi, na której działał i umarł wielki Franciszek Ksawery!

Przyrzekł sobie, że zapoznawszy się z miejscem, wydeptanem stopą Świętego, pójdzie jego śladami. I rzeczywiście, pierwsze chwile pobytu jego na ziemi Yamaochi (wik. ap. Hiroshima), przypominały losy św. Franciszka.

Gdy w r. 1550 wielki apostoł przybył do portu Sakai, Japończycy przyjęli go nieżyczliwie, obrzucając kamieniami i odmawiając jakiegokolwiek schronienia. Wraz z dwoma towarzyszami wyszukał sobie tedy ustronne miejsce, gdzie przebywali trzy tygodnie, ukleciwszy altanę z gałęzi, aż nakoniec pewien samurai przyjął go do domu swego. A właśnie był to już wielki czas, bo Święty rozchorował się obłożnie. Zapadł na ostrą febrę.

Skoro tylko poczuł się lepiej, zaczął głosić naukę Chrystusową i z czasem, po paru latach założył małą a gorliwą chrześcijańską społeczność.

Nasz misjonarz nie był wprawdzie przyjęty gradem kamieni, ale spotkała go druga nieprzyjemność: nie mógł nigdzie znaleźć mieszkania. Prawda, że pieniędzy na wysoki czynsz nie posiadał, ale główną rolę grała tu jego suknia kapłańska, znienawidzona przez pogan. Z kwitnącej przed 300 laty kolonji wiernych nie znalazł już nikogo. Prześladowanie zmiotło wszelkie ślady.

Udawszy się tedy do Sakai, natrafił tam na grupę około setki chrześcijan, zebranych potrosze z całej Japonji i z pomocą tych ludzi znalazł wreszcie schronisko. Ale jakie! Św. Józef, do którego się zwrócił z tą sprawą, prawdopodobnie przypomniał sobie Betleem... i użyczył mu „mieszkania" podobnego do stajenki.

Ale i za to dziękował kapłan swemu św. Patronowi, powtarzając wdzięcznem sercem: „Nie jest uczeń nad Mistrzem!" Cieszył się, że się znajduje wreszcie

być powinni, będziemy więc wszyscy tą drogą iść, przestrzegając zasady miłości Boga nadewszystko, a miłości bliźniego, jak siebie samego.

Gdy na tych podstawach oprzemy pracę i działalność naszą, wnet nastąpi poparwa w warunkach życia naszego na świecie.

Nie marnujmy czasu na skargi i narzekania, lecz zabierzmy się do pracy niezwłocznie i wytrwale, naprawę społeczną zacznijmy od siebie. Dałby Bóg, aby to przybycie moje do archidiecezji wileńskiej i cała dalsza praca apostolska przyczyniać się mogła stale do dobra naszego duchownego, abyśmy umocnieni i ożywieni zawsze umiłowaniem Chrystusa, życiem swem stwierdzili tę zasadę Pawłową: Mnie żyć Chrystus, a umrzeć zysk“ i aby tak było, siebie, całą archidiecezję wileńską i was wszystkich, ukochani diecezjanie, oddaję dziś pod opiekę Matki Boskiej Ostrobramskiej, Królowej Niebios, która swojem życiem stwierdziła tę prawdę: Chrystus żyje, Chrystus króluje, Chrystus rozkazuje“.

Uroczystość zakończyła msza św., celebrowana przez dostojnego arcypasterza.

———— ::o:: ————

Brat Albert.

Krakowskie przytulisko Brata Alberta dla bezdomnych kobiet i dzieci.

O przytulisku dla bezdomnych kobiet i dzieci, przy ulicy Piekarskiej, w pierwotnej ogrzewalni dla mężczyzn, dokąd Siostry Albertynki z ubogimi przeniosły się 1892 r., pisali współcześni. „że stało blisko Wisły, jakoby na straży przed krokami rozpaczy, a wiszący prosty, drewniany krzyż wskazywał, że w tym domu przystań nadzieji i ratunek dla wielu moralnych rozbitków. Chociaż dom stał przy ulicy, której środkiem płynęły szeroką strugą ścieki tej części Kazimierza, to w samem ubogiem przytulisku widać było czystość i staranność i doznawało się błogiego uczucia, jakoby rodzinnego ogniska domowego. Dozór i opiekę we dnie i w nocy miały Siostry nad przeszło stu ubogiemi kobietami i dziećmi. Widać tam było pełno prządek: wrzeciona się kręcą, jest ruch i malowniczość pewna, tylko twarze tych prządek, albo niezmiernie stare, albo niesłychanie wynędzniałe, wychudłe. Przy nich na tapczanach zawiniątka z samych łachmanów i małe nędzne dzieciątka. Miłość, która te biedaczki przyjęła, zamyka oczy na przyczyny tej nędzy, widzi i lituje się nad ich cierpieniem“.

Wedle nakazu i wskazówek Brata Alberta, urządziły Siostry tutaj klauzurę częściową, która polega na tem, że jakąś część domu, a wyjątkowo, pewne izby, wyłącznie zastrzega się dla Sióstr, dokąd nikomu wchodzić nie wolno. Ubogie pokoiki, płótnem przegrodzone, służyły im i za refektarz, gdzie miasto stołów, była deska, którą po posiłku, w kącie stawiano i miały znowu izbę rekreacyjną, czy salę na warsztaty pracy Mały stryszek służył im i za sypialnię lub magazyn. Z powodu ciasnoty, przeznaczono jeszcze dwie duże izby robocze, dla kobiet, zatrudnionych, przy wyplataniu i politurowaniu krzeseł, pod dozorem Sióstr, w części zabudowań przy ul. Krakowskiej, ale z osobnem wejściem od ulicy Skawińskiej.

Tę pracowitą ciszę i błogą, w owoce miłosierdzia, jednostajność w przytulisku przy ul. Piekarskiej, zburzył nagle wielki wylew Wisły w r. 1903 i zmusił do ucieczki bezdomne kobiety i dzieci, oraz ich opiekunki.

Wezbrana Wisła, tocząc swo huczące wody, zalała szeroką ławą okoliczne części miasta, a wzburzone fale ogarnęły przytulisko dla kobiet, przez które, przelewając się z groźnym łoskotem, uniosły ze sobą książki i zapiski domowe i zagroziły zdrowiu i życiu ich mieszkańców. Zaszła więc potrzeba umieszczenia ubogich kobiet i dzieci w innym domu, gdyż tamto z powodu zalewu i zniszczenia, niemożliwe było, na razie do użycia. Na szczęście gmina miejska Krakowa nabyła jeszcze z końcem 1902 r. domki przy ul. Skawińskiej i przeznaczyła je na rozszerzenie przytuliska Brata Alberta. Do tych więc nędznych, przegnitych domków parterowych przeniosły się ubogie kobiety i dzieci, Siostry zaś zajęły sąsiednią izbę, gdzie była wspomniana wyżej politurnia i wyplatarnia krzeseł, która to ubikacja, dzięki przegrodom płóciennym służyła im za jadalnię, sypialnię i oratorjum. Były tam także warsztaty tkackie, przy których Siostry wyrabiały sukno na habity dla Sióstr i dla Braci. Ponieważ obecnie dwa przyuliska Brata Alberta, były ze sobą w pewnem sąsiedztwie, oddzielone ścianami domów, więc Siostra Starsza Bernardyna, za zgodą chętną Brata Alberta, postanowiła prowadzić kuchnię i pralnię i po części szwalnię dla obydwóch przytulisk, co Braciom bardzo było na rękę.

---

u siebie, że ma stół prosty i może na nim odprawiać mszę św. Ale jak tu umieścić Boga w Najśw. Sakramencie na stałe wśród takiego ubóstwa!

Rozejrzał się i znalazł dusze Boga milujące i wkrótce zamieszkał Pan Bóg między swojemi stworzeniami.

Teraz mogła się zacząć praca misyjna w całem tego słowa znaczeniu.

Nauka wiary św. odbywała się dla ogółu co niedziela, pozatem jeszcze dla gorliwszych słuchaczy co czwartek. Postępy jednak były małe. Japończycy zrażali się ubóstwem. Trzeba było mieć do rozporządzenia podarunki, jak protestanci. Prócz tego przydałby się kościółek i mieszkanie dla pomocnika-katechisty, gdzieby gromada mogła się zbierać.

Takie są po 27 latach pracy pierwsze wspomnienia apostolskie księdza Cettour'a ze Stowarzyszenia Misji zagranicznych w Paryżu. Praca jego była czasem bardzo trudna, ale pewnieby jej nie oddał za nic, czując, że pełni wolę Bożą i że się przyczynia do zbawienia swoich bliźnich.

Bo czyż to nie wielkie zadanie, prowadzić ludzi do nieba! K. Berkanówna.

Od 1903 roku utrwalił się zwyczaj we wszystkich przytuliskach Brata Alberta, że Siostry gotowały, prały i prowadziły szwalnię dla Braci i ich ubogich, jeśli odpowiednia bliskość na to pozwalała. Po osuszeniu i urządzeniu domu przy ul. Piekarskiej, przez kilka lat zamieszkiwały ubogie kobiety dawne przytulisko, które teraz stało się filją domu przy ul. Skawińskiej, aż wreszcie ową historyczną budowlę rozebrano, a OO. Paulini, w drodze zamiany, przyłączyli to miejsce do swego ogrodu.

Brat Albert widząc, z jakiem poświęceniem Siostry pracują i służą bezinteresownie dla najbiedniejszych bliźnich, winszował im tego zaszczytu, iż to czynią dla Samego Chrystusa i mawiał: „Złote to ręce będą w niebie, które dla ubogich pracowały“. Przed rozdawaniem jedzenia ubogim, często przychodził Brat Albert do kuchni, osobiście badał i kosztował potrawy i gdy czego im brakowało, kazał to dodawać, bo chciał, by potrawy dla ubogich były proste, ale zdrowo i smacznie przyrządzone, „by snadź Pan Jezus nie skarżył się potem na nas, iż był głodny w osobie ubogich, na ziemi, a myśmy Go niezdrową, czy źle przyrządzoną potrawą raczyli“.

Nawet pokrajane porcje chleba dla ubogich kładł czasami Brat Albert na wagę, by sprawdzić, czy Siostry mają dobre oko i umiar i równe dary wszystkim ubogim rozdają.

Nędzny stan walących się domków, przy ul. Skawińskiej, oraz coraz większy napływ bezdomnych kobiet, skłonił Magistrat, że 1908 r. przeznaczono ostatecznie dość duże domy przy ul. Krakowskiej (47) na przytulisko dla kobiet, wraz z zabudowaniami, ogrodem i pustkowiem, sięgającem prawie do Wisły. Brat Albert bardzo się cieszył z tego, że Siostrom, ubogim i dzieciom będzie tutaj zdrowiej i że wszyscy znajdą lepsze pomieszczenie. Wedle zapisków z ksiąg domowych, setki, a nawet, jak np. 1925 r. przeszło tysiąc kobiet i dzieci rocznie przeszło i korzystało z tego przytuliska, co świadczy wymownie, jak konieczne są takie zakłady dla ubogich w większych miastach. Chociaż Brat Albert mawiał, że „kto do jego przytuliska puka, ten musi być z pewnością bardzo biedny, bo nie znajdzie tam rozkoszy“, to jednak nie musiało być tak źle bezdomnym staruszkom w przytuliskach pod opieką Sióstr, bo niejedna z owych sędziwych gości przenosiła się na drugi świat, mając przeszło sto lat życia; a tak serdecznie, po tylu latach wzajemnego pożycia, żegnają się, jakby należały do najukochańszej rodziny. Nierzadko się też zdarza, że przychodzą do przytuliska ubogie, opuszczone kobiety, które póki sił starczyło, pracowały na świecie, jako wyrobnice, czy stróżki, a potem z obawy, by gdzieś po kątach, czy lochach piwnicznych, bez opieki, nie umierać, chronią się do przystani schronisk Brata Alberta i tam po krótszym, czy dłuższym pobycie, zaopatrzone we wszystko, co do ciała i duszy, przenoszą się błogo do szczęśliwej wieczności. Czasami owe istoty, do przytuliska przyniesione, są tak przez choroby zniekształcone, że nawet Siostry, do nędzy ludzkiej przywykłe, nie mogą, bez głębokiego wzruszenia, służyć tym biedakom. Jakiej znowu radości muszą doznawać Siostry, gdy biedne kobiety, staruszki, jakoby odgrzebane z pyłu, nędzy i brudu, i wydobyte ze stęchłych zaułków, znajdą się nagle w ciepłym pokoiku, na białej pościeli, poprzednio wykąpane i przebrane... i wtedy jak małe dzieci radośnie wołają: „O jak mi dobrze! Dobrodziejeczko, nigdy mi tak dobrze w życiu nie było... niech wam Bóg stokrotnie zapłaci!“ Zdarzyła się i taka miła scena, że jakaś uboga staruszka, po przyjęciu sakramentów św., zdrzemnęła się, potem nagle się budzi, a widząc, że leży rozkosznie na pościeli białej, i że wszystko rozjaśnione jest blaskiem słonecznym, rzekła całkiem serjo do otaczającej ją Siostry: „Dobrodziejko, czy ja już na drugim świecie, a może to już niebo?“.

W przytuliskach nie trzyma się żadnej służby, wszelkie bowiem posługi, przy ubogich i pracę domową wykonują Siostry, ze swymi ubogimi. Żadnej różnicy, ani wyjątków nie robi się między ubogimi, chyba dla najnieszczęśliwszych kalek, chorych, staruszek, lub upośledzonych. Wszelkie dary, dane na rzecz ubogich, rozdziela się między wszystkich ubogich.

Ubogim w przytulisku nie wyznacza się, ani ogranicza czasu pobytu, każdy może pozostać tak długo, jak potrzebuje; mogą ubodzy dowolnie przychodzić i odchodzić, ile razy zechcą, choćby tylko na noc.

Nie przyjmuje się do przytuliska takich osób, których bogata rodzina chce się pozbyć, ani osób, które mogą płacić za swe utrzymanie. Pożywienie ubogim daje się trzy razy dziennie w przytulisku, urządza się dla ubogich częstsze kąpiele. Wszystkim ubogim zdrowym, daje się w przytulisku pracę odpowiednią, za co dostają częściej i posilniejsze pożywienie, a także ubranie, lub pieniądze na własne potrzeby.

Ubodzy mogą codziennie wychodzić na miasto, jeśli tam mają robotę, tylko osobom skłonnym do pijaństwa i innych występków, nie dozwala się, ile możności, do czasu, na miasto wychodzić, lecz w przytulisku daje się im zajęcie i utrzymanie. Zdarzają się też dziwne i zupełne nawrócenia, zwłaszcza z okazji rekolekcji, które dwa razy w roku dla ubogich się odprawiają.

Brat Albert chciał, by atmosfera radości, jak promień słoneczny, padała na ubogich po przytuliskach; polecał urządzać dla nich jasełka i inne przedstawienia, a nawet sam jedną sztukę ułożył, którą odgrywano po przytuliskach. Chorymi, którzy zostają w przytulisku, opiekują się starannie Siostry; przywołuje się do nich lekarza, daje lekarstwa i lepsze wygody doczesne i o ich duszy się pamięta i zawczasu przygotowywuje się ich na drogę wieczności przez Sakramenta święte.

Za zmarłych ubogich modlą się Siostry z ubogimi, wspólnie, do jakiegoś czasu i msze św., w ciągu roku, za nich się odprawiają.

Kto ich takimi zrobił?

Pewien pan opowiadał nam, co następuje:

Mam dwóch znajomych księży. Prosili mię, bym ich oprowadził po wielkim zakładzie fabrycznym, na którego czele stoję, bo pragnęli bodaj raz zbiska oglądać cuda nowoczesnej techniki, o których dużo słyszą i czytają, ale ich nigdy nie mają sposobności widzieć na własne oczy.

Trzeba było w tym celu oczywiście pokazać im fabrykę w ruchu. Biorę tedy Bogu ducha winnych sług ołtarza za ramię i prowadzę pomiędzy maszyny i popod transmisyjne pasy i obok warczących kół i stukających tłoków. Niebawem zauważyłem, że robotnicy na niecodzienny bądź cą bądź we fabryce widok gości w sutannach zachowują się dość dziwnie. Jedni na towarzyszących mi księży wcale nie zwracali uwagi i ani głowy nie podnieśli od roboty. Drudzy znowu, na chwilę przerwawszy robotę i z pewnem zdziwieniem przez chwilę popatrzywszy na zwiedzających, zaczęli potem pomiędzy sobą szeptać.

Była też i inna grupa, której zachowanie się wprawiło mnie poprostu w zdumienie. Osłupiałem. Mianowicie nigdy jeszcze nie było mi danem widzieć u człowieka tyle nienawiści i słyszeć w jego słowach tyle zawziętości i złości, co u robotników tej trzeciej grupy na widok towarzyszących mi księży. Ci, co się tak zachowywali, byli to przeważnie ludzie młodsi, nieżonaci, w latach powinności wojskowej. Gdyśmy przechodzili obok nich, rozmowy, które przedtem bardzo żywo między sobą prowadzili, przycichły nieco, ale skorośmy uszli nieco dalej, stały się znowu żywsze i głośniejsze, tak, że udało mi się złowić uchem parę słów pod adresem moich gości duchownych. Słowa te były takie okropne i nieprzyzwoite, że w żaden sposób nie mogę ich powtórzyć, bo każdy szanujący się człowiek zarumieniłby się ze wstydu i oburzyłby się na redaktora, że ich nie wymazał z gazety.

Jednak jeszcze bardziej od tych plugastw zabolało mię to, że z tych przezwisk wiało **tyle zawziętości i nienawiści ku religji i rzeczom Boskim,** że nawet mnie samemu włosy na głowie stawały. Najłagodniejszem z pośród tych przezwisk było jeszcze to: „O, idą apostołowie nieba!“ A słowom tym towarzyszyły spojrzenia tak pełne żółci i szyderstwa, że zdawało się, iż gdyby mogli, toby ci ludzie byli pożarli tych księży swojemi wejrzeniami.

Bardzo smutne myśli nasuwają się przy tej sposobności. Człowiek przecież z urodzenia nie tylko nie jest wrogiem religji, lecz przeciwnie, jak powiedział wielki pisarz starochrześcijański, Tertuljan, dusza ludzka z natury jest chrześcijańska, czyli człowiek ma od urodzenia potrzebę Boga i rzeczy boskich, czyli religji. Jeżeli więc owi robotnicy pałali taką wprost nienawiścią do tych rzeczy boskich, to ktoś, czy coś musiał w nich tę wrodzoną człowiekowi cześć dla rzeczy Boskich zabić i zniszczyć, a w jej miejsce zaszczepić tę nienawiść, która sprawiła, że skoro tylko na oczy dostali dwóch księży, zaraz się im przypomniało niebo. W tem, że widok kapłanów przywiódł im na pamięć niebo, nie byłoby naturalnie nic złego, lecz przeciwnie, to byłoby zupełnie w porządku. Tymczasem to jest okropne, że oni z tego nieba zaczęli szydzić i kpić w sposób najobrzydliwszy.

Widoczną tedy jest rzeczą, że to, co ci młodzi ludzie słyszą, co czytają, co widzą, jest tego rodzaju, że im wyrywa ze serca wiarę w życie pozagrobowe. I nie tylko to, że się im tę wiarę wyrywa, ale jeszcze im każe kpić i naigrawać się z tej wiary, i na widok apostołów nieba stają się oni także apostołami, ale, oczywiście, piekła.

Zatruta więc musi być atmosfera, w której się obracają tacy robotnicy we warstatach, a zwłaszcza na zgromadzeniach, w miejscach rozrywek i wypoczynku, na kursach i na odczytach, w broszurach, książkach i gazetach. Z tego okazuje się też, że to jest nieprawdą, co się nieraz słyszy, i czystą obłudą, co mówią, że dziedzinę religji, jako rzecz prywatną zostawia się nietkniętą, a tylko walczy się z nadużyciami księży, czyli, jak się to lubi wmawiać w duże dzieci, z klerykalizmem.

O nie! Nie klerykalizm jest ich wrogiem, lecz światopogląd duchowy, religijny, chrześcijański, wręcz przeciwny światopoglądowi socjalistycznemu. Żeby też to tylko katoliccy robotnicy chcieli zrozumieć i uwierzyć w to! W co? W prawdę ewangeliczną: „Kto zabija pasterza, zabija i religję!“

Rodzice czy państwo?

Kto ma być wychowawcą dzieci? Rodzice, czy państwo? Takie pytanie założył sobie prezydent pewnego Związku katolickiego we Francji i taką daje odpowiedź:

Wiadomo, że nauka bez wychowania, to miecz włożony w ręce obłąkanego. O tem nie wątpi nawet dzisiejsze neo-pogaństwo. Ale — twierdzi ono — życie człowieka jest krótkie, państwa zaś byt długotrwały, więc wychowanie powinno się odbywać w widokach dobra państwa i pod jego własnym kierunkiem.

Na to odpowiada chrześcijanin: Prawda, że człowiek tu na ziemi żyje krótko, ale to życie przedłuża się w wieczności i trwa bez końca; państwo zaś istnieje tylko na ziemi i dla celów ziemskich skończonych. Wychowanie winno dać środki do osiągnięcia celu wiekuistego, co według naturalnego i Boskiego prawa stanowi obowiązek rodziców.

Te dwie teorje nigdy nie przyjdą ze sobą do zgody, zwłaszcza, że wychowanie chrześcijańskie w rodzinie żąda liczenia się z Bogiem na każdym kroku, bo całe życie ludzkie ma zdążać do wiecznych celów. Dzisiejsze zaś państwo chce wszystko zniweczyć, zlaicyzować, sprowadzać do celów ziemskich i, co najwyżej, zgadza się na kilka godzin w tygodniu oderwanej lekcji religji, bez związku z życiem. Oby choć dawało pod to życie jakieś trwałe fundamenty! Ale wiadomo, że ich nie posiada. Co dziś ogłasza za prawdę, jutro będzie uważało, jako fałsz, albo nawet wogóle wątpić będzie, czy istnieje jaka rzeczywista prawda. Jakimże blaskiem płoną wobec tego słowa Chrystusa Pana: „Kto nie jest ze mną ten jest przeciwko mnie!“



Na dzień Matki Boskiej Bolesnej.

Kiedy nam ludzie krzywdę wyrządzą
i złem za dobre zapłacą,
kiedy nam wszystkie nerwy roztrącą
i w doświadczenie wzbogacą,
Matko Bolesna, podaj nam rękę,
przypomnij cel życia, a osłodzisz mękę.

*

Kiedy przebaczenie zda się niemożliwe,
bo przykrość niesłusznie zrządzona
i rwie się na strzępy jestestwo chełpliwe
a duma wyciąga ramiona,
Matko Bolesna stań przy nas blisko,
a przebaczywszy wszystkim i wszystko.

*

Kiedy się zdaje, że pycha już triumfy święci
a miłość własna śle gońce,
kiedy doznana niesprawiedliwość stoi w pamięci
a ludzie chcą zgasić nam słońce,
Matko Bolesna spraw, by nie bolało,
by, przebaczając, serce nie cierpiało.

Kiedy nad nami zbiorą się chmury
a serce trwoży się niemi,
kiedy nam ciężko wzrok podnieść do góry,
bo ludzie ciągną do ziemi,
Matko Bolesna dodawaj pomocy
by słońce w nas było, nie ciemności nocy.

*

Kiedy zawiedzie przyjaźń u ludzi
i będzie wszystko nam ciemne,
niechaj niewdzięczność serca nie ostudzi,
by życie nie było daremne...
Matko Bolesna: i wtedy niech żadna ofiara nas nie przeraża,
pomóż przebaczać u stóp Twojego ołtarza!

Wanda Adamowa Chmielowa.

„Smętna Dobrodziejka“.

Między najdroższemi skarbami Krakowa jedno z pierwszych miejsc zajmuje wizerunek Matki Boskiej Bolesnej u OO. Franciszkanów. Obraz ten wywierał zawsze niewysłowiony urok na wiernych, którzy dali mu nazwę „Smętnej Dobrodziejki“. Co do



jego początku, są w archiwach pisemne dowody z połowy wieku XV., odtąd więc przynajmniej liczyć należy jego istnienie. Dziwnem zrządzeniem Opatrzności, klęska pożaru, która nieraz w ciągu wieków nawiedzała franciszkańską świątynię, nie tknęła nigdy tego jej skarbu, zarówno jak i drugiej cennej pamiątki — grobu bł. Salomei. Słynął on nadto bardzo licznemi cudami prywatnemi, których ślady mnożyły się szybko w formie wotów, ale z biegiem czasu albo bywały usuwane, dla przetopienia na potrzeby kościelne, albo ginęły pośród wojennych niepokojów. Obecne wota w liczbie około 400 datują się od r. 1815.

Do dziś dnia przed żadnym z licznych ołtarzy nie odprawia się tyle mszy św. i różnych innych nabożeństw. Tu ludzie najchętniej wylewają swe żale; tu najczęściej zanoszą prośby za drogimi zmarłymi, bo wizerunek ten żywo przypomina im Matkę, która rozumie i zaradza ludzkiej niedoli, gdyż sama wie, co boleść i cierpienie.

Założone w r. 1892 bractwo M. B. Bolesnej obchodzi Jej pamiątkę w każdą trzecią niedzielę miesiąca, solenniej jednak 4 razy do roku, przez tak zwane Dróżki M. Boskiej. Cały miesiąc wrzesień poświęcony jest rozważaniu Jej Siedmiu Boleści, których pamiątka przypada po dniu podwyższenia św. Krzyża. Tego to dnia r. 1908 odbył się akt koronacji cudownego obrazu, corocznie zaś przypada odpust **toties quoties**, na wzór odpustu Porcjunkuli.

Gdy więc znowu obchodzimy to święto:
Spieszmy, tulmy się jak dziatki,
Do Serca Balesnej Matki,

a Ona, jak w ciągu wieków, tak i teraz, wysłucha pobłogosławi i pocieszy.

Pod pręgierz.

Krakowski „Ill. Kurjer Codzienny“ dosyć często zapomina o tem, że jest dziennikiem służącym dobru Ojczyzny. W drobnych ogłoszeniach, w obrazkach i w drobiazgowych opisach tragedyj i skandali erotycznych oddaje olbrzymie usługi demoralizacji.

Nie chce mi się wierzyć, aby redakcja „Kurjera“ miała jakieś szczególne tego rodzaju „posłannictwo“. Numer niedzielny z datą 6 września przekroczył wszelkie granice pisma poważnego i dodatek z ilustracjami miał wybitny charakter pornograficzny. W tym samym dodatku nie brakło i bardzo dokuczliwej wzmianki pod adresem świętości związku małżeńskiego.

Na czyj młyn ta brudna woda?

Ks. F. Machay.

* * *

Krakowski socjalistyczny **„Naprzód“** również zapomina, że jest pismem „broniącem“ robotników i coraz częściej drukuje wywody żydowskiego adwokata Dr Mandla o — sakramencie małżeństwa. Jest to niewątpliwie pocieszającym objawem, że „polscy“ socjalni demokraci nie mogą znaleźć polskiego adwokata do tego rodzaju wycieczek przeciw religji katolickiej. Ale w takim razie dlaczego ten hałas o **„polskiej“** partji, kiedy jest — **żydowską.**

O jeden dowód więcej, że nasi socjaliści mają widocznie w programie zwalczanie katolicyzmu. I dlatego „Dzwon“ będzie otwarcie zwalczał tego rodzaju szerzenie niedowiarstwa.

ZJAZD ORGANIZACYJ KATOLICKICH archidiecezji krakowskiej z powodu ingresu ks. prymasa Hlonda 10-go października, przesunięty został na **15, 16 i 17 października.**

Szczegółowy program w numerze następnym.



Dom Jezusa-Robotnika.

Wspaniałe dzieło społeczne powstało w r. 1923 w Kanadzie. O. Lelièvre, ze Zgromadzenia Oblatów Matki Boskiej Niepokalanej, słynny apostoł robotników i twórca ich organzacji religijnej pod wezwaniem Najśw. Serca Jezusowego, zgromadzającej się w liczbie 2.000 członków na wspólną modlitwę w każdy pierwszy piątek, przed wystawionym Przenajśw. Sakramentem — założył niedawno na przedmieściu miasta Kwebek Dom rekolekcyjny dla rzeszy roboczej, pod nazwą Domu Jezusa-Robotnika. W ciągu trzyletniego istnienia tej instytucji cała owa dwutysięczna armja zaczerpnęła w niej nowy zapas gorliwości i siły.

Według zdania O. Lelièvre jest to dzieło fundamentalne. Chociaż bowiem w Kanadzie związki robotnicze tworzą się pierwiastkowo z samych doborowych członków, jednak w miarę szybkiego rozszerzania się umniejszają swoją siłę moralną, która musi być co jakiś czas odnawiana. A przeto Dom rekolekcyjny dla robotników jest moralnem zabezpieczeniem ich przyszłości i rozwiązaniem kwestji społecznej.

Nowy cud w Częstochowie.

W dniu 8 września, w kaplicy Matki Boskiej Różańcowej na Jasnej Górze, podczas nabożeństwa różańcowego, 22-letni Józef Wałęsa ze wsi Budy, gminy Piątnica, archidiecezji gnieźnieńskiej, syn wdowy z pięciorgiem dzieci, został cudownie uleczony, odzyskawszy władzę w nodze. Wałęsa poczuł nagle władzę i odrzucił kule na bok, wołając: „Jestem uleczony“, padł przed ołtarzem i wraz z pątnikami modlił się. W kaplicy powstał alarm.

Na wieść o cudzie przeor OO. Paulinów Piotr Markiewicz delegował ks. Piusa Przeździeckiego, celem zbadania świadków. Sporządzono protokół w obecności następujących księży: ks. Stefana Kasprzyka, proboszcza z parafji Żożechów, archidiecezji poznańskiej, ks. Stefana Cichonia z diecezji kieleckiej.

Cudownie uzdrowiony Wałęsa zeznał, że 2 września przybył na kulach do Częstochowy po odbyciu dziesięciu dni podróży i że na nogi leczył się w szpitalu Przemienienia Pańskiego w Poznaniu, gdzie Dr Wydałek stracił nadzieję wyleczenia go i radził odjąć nogę. Po dwóch latach chory udał się na Jasną Górę i został uzdrowiony.

Lourdes.

W czasie narodowej pielgrzymki do Lourdes (15. 8) zaszło wiele uzdrowień, które, choć dopiero za rok będą uznane przez miejscowe biuro lekarskie jako cudowne, jednak już dzisiaj mają wszelkie cechy nadzwyczajności.

Między innemi Marja Fougeret, praczka w szpitalu de Laval, mając lat 22, zapadła w suchoty, a po roku niezdolna była ruszyć się z łóżka. Opuszczona przez lekarzy, którzy uznali ją za nieuleczalną, przybyła z pielgrzymką narodową do Lourdes.

Po pierwszem zanurzeniu w cudownej sadzawce, rano 22 sierpnia, stan jej bardziej się jeszcze pogorszył, tak, iż za radą doktora, udzielono jej Ostatnich Sakramentów. Tegoż dnia popołudniu zażądała no-

---

JÓZEF ANDOR. 9

NAUCZYCIELKA.

POWIEŚĆ.

Tłumaczenie z madziarskiego.

Brakowało podpisu, ale i nie było go trzeba. Naprawdę ucieszne to było stworzenie, piękne i podłe, do trwonienia pieniędzy przeznaczone. Do półświatka nie należała autorka tego listu, nie! Jako wdowę po generale, podejrzanie ją przyjmowano w towarzystwach, jednem okiem podziwiano jej postać, zawsze błyskotliwą i elegancką, ale drugiem dobrze widziano źródło tej elegancji, powozu i biżuterji. Wszyscy o wszystkiem wiedzieli, ale z grzeczności o niczem nie chcieli wiedzieć. Jej wesołe usposobienie zakryło błyszczącym welonem podwaliny jej życia niemoralnego. I my, kochany czytelniku, bardzo dużo rąk całujemy i ściskamy, od których zdaleka czuć woń trupa.

Obecnie pan hrabia był ulubieńcem tej wdowy. Zgodził się na tę rolę z mody i z nudów. Sprzykrzyło mu się jednak to życie, tak bardzo niszczące jego nerwy nadszarpane. Chciał je właśnie wzmocnić w tem wygnaniu wiejskiem, na świeżem powietrzu, przy polowaniu i dlatego z niechęcią przywitał ten list, który przeszkadzał mu w kuracji na łonie natury.

Oczy jego spoczęły teraz na drugim liście, którego rubaszne litery narzucały mu się brutalną niecierpliwością. Otworzył go i ze zdumieniem przeczytał w liście to tylko jedno słowo:

„Nauczycielka!?“

Wykrzyknik wrzeszczał nieznośnie, pytajnik zaś żądał odpowiedzi szyderczo i kpiąco.

Na list wdowy dał taką odpowiedź:

„Komuś się zdaje, że się nie można bez niego obejść. I będzie w to wierzył dotąd, dopóki się nie przekona. Przerwanie czasu próbnego, choć byłoby ono wielce przyjemne, nie przekonałoby mię o tem, o czem mię ktoś tak pomysłowo i uroczo pragnie przekonać“.

I śmiał się, gdy pomyślał, jakie te zdania wywrą wrażenie.

Drugi list bardziej go zmieszał. Przypomniał mu obietnicę dawno zapomnianą, tę deputację dziwaczną, a nawet samą nauczycielkę, z której twarzy tylko małą plamę mógł dojrzeć wówczas wieczorem, gdy wracał z polowania.

wej kąpieli i wyszedłszy z niej o własnych siłach, wzięła udział w procesji Najśw. Sakramentu.

Wieczorem po raz pierwszy od kilku miesięcy przyjęła obfity posiłek, podczas gdy dotąd sztucznie była karmioną. W organizmie najmniejszy ślad choroby nie pozostał.

Inna uzdrowiona, pani Ganon, od trzech i pół roku, cierpiąc na wrzód w żołądku, posilała się samym tylko buljonem. Przybyła do Lourdes w stanie wielkiego osłabienia i strasznych cierpień, w sobotę zaś po procesji, wstała ze swoich noszy o własnych siłach, nie czując żadnego bólu. Nazajutrz jadła z apetytem obiad i mięsną kolację.

Wymienione są jeszcze nazwiska Augustyny Augault, Marji Braffin, Albertyny Mazereau i Małgorzaty Leroy, oprócz wielu innych osób, które choć nie wyleczone całkowicie, doznały jednak znacznego polepszenia.

Ogółem na uroczystości jubileuszowe przybyło około tysiąca chorych, z tych zaś niemała liczba na koszt ofiarności publicznej, czyli ze zbieranych specjalnie na ten cel funduszów.

Ze wszech miar podziwu godne jest miłosierne stowarzyszenie tragarzy. Z niesłychaną cierpliwością i miłością, pośród upalnych promieni słonecznych, pracowali oni cały wtorek 24 sierpnia, umieszczając w białych wagonach powracającej pielgrzymki narodowej, około tysiąca chorych, nie zaszczyconych łaską uzdrowienia.

Biały pociąg ruszył z miejsca o godz. 4-tej popołudniu, przy śpiewie hymnu Magnificat. Radość panowała ogólna, jedni cieszyli się z uzdrowienia własnego, inni radowali się szczęściem drugich i nadzieją, że w roku przyszłym może ich samych coś podobnego spotkać.

Wspólne modły i śpiewy ciągnęły się aż do samego Paryża, gdzie na dworcu czekała na pociąg zebrana publiczność, oraz wielka liczba tragarzy z noszami. Tu i owdzie widać było wzruszające sceny rodzinne. Zaiste, Matka Boska czuwa nad Francją, aby do triumfu wrogów Kościoła nie dopuścić.

Mądre prawo.

Król włoski, na propozycję Mussoliniego, podpisał mądre prawo, dotyczące zgromadzeń i manifestacyj publicznych.

Według owego prawa wszelkie manifestacje intelektualne, naukowe, sportowe, miłosierne i t. p., oraz wszelkie obchody pamiątkowe mają uzyskać pozwolenie na miesiąc naprzód, o ile są narodowemi — to od głowy rządu, o ile zaś miejscowemi — to od władz miejscowych. Wszelkie manifestacje, nie będące w zgodzie z sumieniem narodowem, są kategorycznie wzbronione.

Jakże zbawiennem byłoby u nas takie prawo!

Którędy droga do zamożności?

Tysiące ludzi pragnie z całej duszy mieć coś swego, posiadać coś własnego, choćby niewiele, choćby tego nie można nazwać majątkiem w utartem znaczeniu tego wyrazu... Pragną — lecz sami nie chcą nic zrobić w tej mierze; sądzą, że „pieczone gołąbki same spadną do gąbki“.

Jedni szukają szczęścia w grze, w loterji: raz przecie muszę wygrać — ten i ów powtarza, a tymczasem zamiast mieć coraz więcej, ma coraz mniej...

Inni czekają wreszcie na jakiś spadek, spodziewają się jakiego zapisu, liczą na jakiegoś bogatego

---

Kto ten list napisał? I czego chce? Nie chciał uwierzyć, aby to uczynił ktoś z wrogów nauczycielki, ale też i innego wyjścia nie znajdował. Tak go to wreszcie zdenerwowało, że nie mógł znieść samotności. Zadzwonił.

— Klucznicę proszę do siebie! — wydał rozkaz lokajowi. Za kilka minut zjawiła się klucznica, kobieta o chudej twarzy, żywych oczach, w prostem, przyzwoitem ubraniu i z czcigodnym, bielącym się zwojem włosów na szczycie głowy. Jej mocno zaciśnięte wargi nie zdradzały gadulstwa i rzeczywiście była ona uosobieniem dyskrecji, co bardzo cenił w niej pan hrabia.

— Z powodu tego listu prosiłem panią. We wsi zna pani każdego; może mi pani powie, kto ten list napisał?

Orle oczy klucznicy spoczęły na papierze.

— Zmienione pismo; to mógł pisać tylko człowiek inteligenty. Chłop nie umie swego pisma tak przekręcić.

— Ma pani słuszność, a ponieważ mało we wsi ludzi inteligentnych...

— Pocztmistrz mógłby odgadnąć!

Twarz hrabiego rozjaśniła się.

— Wiedziałem, że na panią mogę zawsze liczyć. Jeżeli się przypadkiem ożenię, to moją gospodarkę domową w Budapeszcie pani powierzę pod warunkiem jednak, że tajemnic mojej żony nie będzie dotrzymywała tak wiernie, jak moich.

Klucznica ukłoniła się hrabiemu, jak grenadjer, a w jej żółtych oczach odbiła się służalcza poufałość.

— Proszę wysłać powóz po niego, bo w tem morzu błota nawet jego wielki garb nie uratowałby go od utonięcia.

Klucznica wyszła i za chwilę słychać już było klekot powozu. Hrabia patrzał za nim przez okno. Deszcz padał tak gęsto, że wioski nie było nic widać. Ta niemożliwa szarość tak ochłodziła jego zaciekawienie, że począł gniewać się na siebie. Wpadnie w sam środek jakiejś śmiesznej intrygi wiejskiej, ba, stanie się środkiem pomocniczym jakiegoś kawału, i to on, który słynął z tego, że go wbrew woli nikt nie mógł wciągnąć do żadnej takiej zabawy. Szuka rozwiązania tajemnic, a ludzi prostych obdarza poufałością. — Taki miał zwyczaj, że żałował każdego poprzedniego postanowienia, przystąpił więc do biurka

wuja w Ameryce, na ciotkę miljonerkę w Australji... Ale ponieważ bogaci krewni nie mają jakoś wcale ochoty umierać, więc o wielkim spadku ani słychu!

Tacy ludzie nie chcą tego zrozumieć, że „bez pracy niema kołaczy“ i do śmierci marzą o „pieczonych gołąbkach“, a dopiero po niewczasie spostrzegają, że po zmarnowanem lecie źle bywa w jesieni.

Pracować przeto trzeba, i jeszcze raz pracować, a z tej pracy oszczędzać.

Coś sobie zapracował — to twoje, coś sobie zaoszczędził, tego będziesz używał, gdy już nie będziesz mógł pracować. Mądrze powiedział jeden z naszych poetów:

„Praca — chleb najpewniejszy:
Kto się spuści na nię —
I za żywota ma chleb
I po nim zostanie...“

Powiecie mi może, drodzy Czytelnicy: jakże tu oszczędzać, kiedy dziś o zarobek tak trudno, i ledwie na życie wystarczy? Lecz wierzcie mi, społeczeństwo dzisiejsze cierpi więcej na trwonienie pieniędzy, aniżeli na ich brak rzeczywisty. Łatwiej jest zarobić pieniądze, aniżeli używać ich umiejętnie, a przecie nie to stanowi o naszem bogactwie, co posiadamy lub zarabiamy, lecz sposób wydatkowania i oszczędzania.

Trudno odmówić naszemu robotnikowi pracowitości, więc niejeden mógłby sobie zdobyć stanowisko dostatnie i niezależne, gdyby był tyle roztropnym i przezornym, ile pracowitym. Ale na nieszczęście lekkomyślność i nieopatrzność jest naszą narodową wadą, zaś człowiek lekkomyślny podobny jest do dzikiego, który tak, jak on, wydaje wszystko, co ma, bez myśli o jutrze, bez przelotnej nawet troski o los istot, przez Opatrzność jego pieczy powierzonych.

W okolicach przemysłowych są całe osady, gdzie nietylko że nikt ani pomyśli o zebraniu zasobów, ale już tydzień przymusowego bezrobocia wystarcza, aby robotników doprowadzić do niedostatku, do ostatecznej nędzy, do braku najpierwszych potrzeb życia. Przy każdem bezrobociu ubożeją setki rodzin; sprzęty i ubrania idą w ręce tandeciarzy lub do lombardów, z których już nie powracają; rozlegają się głosy, żebrzące miłosierdzia.

Jednem słowem, mnóstwo jest ludzi, którzy przywykli wszelki swój zarobek wydawać zaraz, do ostatka, bez względu na to, czy potrzeba, nie myśląc o tem, że może wkrótce braknąć, oraz, że przy takim trybie życia braknąć musi. Kto zaś w chwili powodzenia odkłada grosz na czarną godzinę, ten pozbywa się tego niepokoju i z ufnością płynie ku niepewnej przyszłości; nie lęka się przykrej niespodzianki, bo gdziekolwiek los go rzuci, wszędzie znajdzie przyszłość bezpieczną, a na wypadek nieudolności do pracy lub śmierci, dzieci jego nie staną się ciężarem dla społeczeństwa.

Dlatego to oszczędność jest obowiązkiem każdego i to właśnie jednym z największych obowiązków, a brak przezorności najstraszniejszem okrucieństwem popełnianem często nieświadomie na dzieciach i żonie.

Wielkiej sumy ma raz nikt z nas nie odłoży; ale z drobnych oszczędności uróść może suma pokaźna: po latach — książeczka oszczędności, z małej drobnostki „na początek“, zamienia się w prawdziwe mienie. Mamy tego wiele przykładów i każdy zna takich, którzy z małego, przy pracy i rozumie, doszli do znacznego majątku, bo jedna jest tylko prosta droga do zamożności: przy pracy oszczędność — ale oszczędność rozsądna. **W. S.**

---

i z kobiecą gwałtownością potargał swój list do wdowy po generale.

— Niech przyjeżdża, kiedy jej się podoba — pomyślał obojętnie. — Te nudy zapędzą mię jeszcze do jakichś głupstw.

I z zimnym, arystokratycznym spokojem przyjął pocztmistrza. Ostrym wzrokiem zmierzył go od czuba aż do pięty i oczy jego spoczęły na głowie garbusa. Była to głowa jakby z bronzu wykuta; krótko strzyżone czarne włosy jeżyły się na niej, jak igły świerkowe, w drobnych oczach przebłyskiwały rozum i przebiegłość. Pokora wyglądała w nim na wymuszoną, jakby sprzeczną z jego naturą, a głos jego też obco dźwięczał.

— Ekscelencja wzywał mię do siebie!

— Dziękuję, że się pan przez takie morze błota fatygował. O drobnostkę pana proszę, chciałbym wiedzieć, kto pisał ten list?

Nie uszło jego uwagi, że pocztmistrz już przedtem spostrzegł list i że poruszyły się jego bujne powieki.

— To urzędowa tajemnica — odpowiedział sucho pocztmistrz.

— Ale ja chcę to wiedzieć! — odparł hrabia zdenerwowany, a jego delikatne nozdrza zafalowały.

— W takim razie wola Waszej Ekscelencji zderzy się z moją wolą — i na tem się sprawa zakończy.

Hrabia spostrzegł, że ma z żelazną wolą do czynienia. Odpowiedź nie była pozbawiona dowcipu i zdziwiony przyglądał się chwilę spokojnie stojącemu gościowi.

— Ależ pan jesteś mądrym człowiekiem...

— Mam jednak przeciw sobie mądrość Waszej Ekscelencji i na tem się sprawa nie zakończy...

— Brawo! — wykrzyknął ze śmiechem hrabia — niechże pan siada, panie pocztmistrzu, my na końcu zrozumiemy jeden drugiego.

Gdy garbus sięgnął po krzesło i na niem usiadł, w ruchach jego widać było jakiś daleki ślad arystokracji. Zdumienie hrabiego rosło coraz bardziej. To wyświechtane ubranie i ten nic nie znaczący wygląd zewnętrzny mógł ukrywać dużo ciekawych rzeczy.

— Wracajmy więc do listu. Właściwie nie jestem go ciekawy.

(Ciąg dalszy za tydzień).

Przyzwyczajanie dzieci do szczerości.

(Z dziedziny wychowania).

Na ziemi muszą ludzie żyć wspólnie. Wspólne pożycie opiera się na wzajemnem zaufania. Wzajemne zaufanie opiera się na szczerości i prawdomowności.

Nie wolno inaczej mówić, a inaczej myśleć.

Kto drugiego umyślnie wprowadza w błąd, ten kłamie, albo oszukje. Obowiązkiem jest rodziców, aby swe dzieci przyzwyczaili do mówienia prawdy. Trudna to sprawa, ale też i całe wychowanie dzieci jest trudne. Trudne, ale wdzięczne. Dzieci dobrze wychowane są największą pociechą rodziców. Za dobre wychowanie dzieci czeka rodziców przed Bogiem wielka zapłata.

Jak dzieci przyuczać do prawdomowności, już o tem w poprzednim miesiącu mówiliśmy. Ale jeszcze musimy zwrócić uwagę rodziców na niektóre rzeczy, których się powinni wystrzegać, aby się dzieci ich nie nauczyły kłamać.

Przedewszystkiem nie wolno rodzicom nigdy rozkazywać dzieciom, aby kłamały. To byłoby zbrodnią.

„Powiedz panu nauczycielowi, żeś był chory", tak matka mówi do dziecka, które nie było w szkole, bo miało w domu zatrudnienie. Otóż widzisz, matko, jeżeli tak każesz mówić dziecku, to je uczysz kłamstwa i zabijasz jego duszę.

Po drugie dziecku trzeba wierzyć. Gdyby matka nigdy dziecku nie wierzyła, albo mu niedowierzała, byłoby nie dobrze, bo wtedy dziecko pomyślałoby sobie, że czy prawdę mówi czy kłamie, to wszystko jedno, bo mu i tak nigdy nie wierzą. Naturalnie, że wtedy wolałoby kłamać. Trzeba więc dziecku wierzyć, a gdy się pokaże, że powiedziało nieprawdę, to tego nie należy mu przepuścić.

Ale też matka i ojciec nie mogą być łatwowiernymi, jak to często bywa. Oni tak ufają swym dzieciom częstokroć, że nigdy nie mogą przypuścić, aby ich dziecko kłamało. Bardziej wierzą swemu dziecku, niż sąsiadowi, niż nauczycielowi, niż komukolwiek. A dziecko wie o tem, i nieraz okłamuje swoich rodziców na każdym kroku.

Niechże więc matka swemu dziecku ufa i wierzy, ale nie ślepo. Niech ma oczy otwarte i od czasu do czasu niech się przekonywa, czy też dziecko prawdę powiedziało. Takie ślepe zaufanie nazywa się łatwowiernością. Łatwowierność to słabość wielu matek i ojców, a powód do kłamliwości dzieci.

Po trzecie. Niech ojciec i matka nie będą zanadto surowymi względem dzieci i niech im nie grożą wielkiemi karami. W takim razie dziecko, cokolwiek lękliwe, nie powie prawdy, bo się będzie bało strasznej kary rodzicielskiej. — „Zabiję cię", albo „łeb ci ukręcę" — oto częsta groźba matki, która tak strachem napełnia dziecko, że się boi przyznać, gdy coś złego uczyniło, ale wszelkimi sposobami się wykręca, aby tylko ujść kary. Gdy mu się to raz i drugi uda, to powoli przyzwyczaja się do kłamstwa.

„No, przyznajcie się dzieci, nic wam bardzo złego nie zrobię", mówił dzieciom w szkole nauczyciel i to łagodne słowo skutkowało. Gdy atoli zaczął się gniewać i surowo pytać: „Kto to zrobił?"—to zwykle żadne dziecko przyznać się nie chciało. A takie wypieranie się, gdy się jest winnym, to przecież kłamstwo.

Po czwarte. Matka pyta się nieraz dzieci tak niezgrabnie o coś, że im sama podsuwa kłamliwą odpowiedź. Nprzykład. Sąsiad żali się na syna, że był w jego ogrodzie. Matka mówi do niego: „Przecieżeś ty tam nie był, no powiedz". Naturalnie, że syn odpowie: „Nie byłem". Musi więc matka wypytywać dziecko ostrożnie, a pamiętać, że ono się kary boi. Gdy matka skłoni swe dzieci, by się zawsze do winy przyznały, to może być o nie spokojna, jej dzieci nie będą kłamcami. Jeżeli się dziecko do winy przyzna, to mu i karę trzeba pomniejszyć.

P. Zarzycki.



Niemcy nareszcie weszły do Ligi Narodów i do jej Rady. Co za różnica między r. 1918 a 1926! W r. 1918 uważano Niemców jakby naród wyklęty, a dziś nikt się nie sprzeciwił



Wejście do gmachu Ligi Narodów.

ich wejściu do Ligi, którą stworzono poniekąd przeciw — Niemcom.

Dowodzi to tylko wielkiej prawdy: że mianowicie dzieła ludzkie są zmienne, chwiejne i niestałe, a tylko Bóg jest niezmienny, niewzruszony. Jakaż pociecha powinna wstąpić do serc katolików, będących członkami żywego Kościoła Bożego, trwającego w tej samej organizacji już dwadzieścia wieków.

Dla Polski ma być przyznane miejsce półstałe na trzy lata z prawem ponownego wyboru.

W Grecji znów rewolucja.

Na ulicach Aten lała się obficie bratnia krew między zwolennikami gen. Plastirasa, który chce monarchji — i obecnym dyktatorem gen. Kondylisem. Te generalskie imprezy są nieuniknionem następstwem krzykliwej demokracji. Człowiek przecież pragnie, aby mu rozkazywano, aby nim rządził ktoś — mający powagę. Obecna zaś demokracja doprowadziła do tego, że do rządów najłatwiej się dostanie ten, kto umie przy wyborach głośno „pyskować", niebo i ziemię ludziom obiecywać. To też dużo parlamentów bardzo smutnie wygląda. Zasiada tam kilkaset „wybrańców", ale do rządów trudno znaleźć kilkanaście tęgich, nieskazitelnych charakterów. Do rządów dochodzą — w tej demokracji — ludzie „sprytni", a nie mądrzy i duchem ofiarnym, oraz szczerą miłością Ojczyzny owiani. Oczywiście z tych rządów „spryciarzy" nic dobrego na kraj nie spływa, lud narzeka, wzdycha do prawdziwej, silnej władzy i to zniecierpliwienie wyzyskują pp. generałowie i robią zamachy. Wychowujmy się zatem w duchu karności, bezinteresownej pracy dla bliźniego, to nas pierwszy-lepszy pijaczyna i krzykacz „demokratyczny" nie oczaruje swemi obiecankami.

W Chinach wielka wojna domowa,

o której nadchodzą sprzeczne wiadomości. Po zaprowadzeniu w Chinach wyżej wspomnianego ducha demokracji bezbożnej, to olbrzymie państwo — o 400 miljonach obywateli — jest terenem jeszcze ostrzejszych walk, też generalskich, niż kiedykolwiek. Obecne walki mają charakter sporu Anglji z Rosją sowiecką. Bolszewicy chcieliby zadać cios Anglji przez zagrożenie Indyj, skąd Anglicy czerpią olbrzymie korzyści. Czerwoni „apostołowie" „pokoju" nie żałowali pieniędzy, aby w armji chińskiej przekupić generałów i oficerów do swej „pokojowej" akcji. I wre zażarta wojna między wojskiem bolszewizującem i praworządnem. Koniec nie bliski.

Przewrotni żydowscy politycy w Rosji tumanią głodne rzesze robotnicze hasłami braterstwa i pokoju, a w rzeczywistości sieją

pożary krwiożerczych walk.

Hasła bez Boga nie mogą być inne!

U nas w kraju

też wre walka o podwyżkę pensyj dla urzędników i kolejowców. Górnicy uzyskali małe polepszenie w płacy, ale dla urzędników i kolejarzy rząd ani grosza nie chce dać na podwyżkę. P. premjer Bartel energicznie się broni. „Z czego" — pyta delegacyj? „Nie mam pieniędzy, więc nie mogę dać, a na inflację (t. j. drukowanie papierowych złotych) nie pójdę!"

Do tej walki urzędników z rządem byłoby nie doszło, gdyby byli nie podwyższyli płacy — oficerom. Sam rząd dał zły przykład. Powiedział „a" i teraz armja źle płatnych urzędników domaga się i „b".

Groźna to sprawa, bo przez podwyżkę płac zachwiałby się z wielkim trudem zrównoważony budżet, co pociągłowy za sobą i zachwianie się złotego. Tego sobie nikt nie życzy.

Na Górnym Śląsku

wykryto nową, ohydną agitację niemiecką. Wiadomo, że dyrekcje kopalń i przedsiębiorstw są tam w rękach Niemców. Ci panowie owiani są jeszcze duchem hakatyzmu. Zaczęli więc zmuszać robotników polskich, aby dzieci swe wysyłali do szkół niemieckich. I tak

9.000 dzieci polskich nagnali do szkół niemieckich!

Oczywiście władze skręciły łeb tej hydrze i dzieci polskie pójdą do szkoły polskiej. Niemcy teraz krzyczą, że się im krzywda dzieje! Co za bezwstydna buta prusacka. **Wujaszek.**

Liga Katolicka w Ruszczy.

Gdy Ojciec św. był nuncjuszem apostolskim w Polsce, wyraził raz życzenie, że chciałby widzieć wieś polską i jej życie religijne. Książę Metropolita Sapieha zaprowadził Ojca św. do parafji Ruszczy.

Dnia 12-go b. m. ks. red. Machay w tej właśnie Ruszczy założył Ligę Katolicką. Na rannej wotywie wygłosił kazanie o konieczności oparcia wszelkiej akcji katolickiej na poprawie nas samych w Chrystusie Jezusie. Na sumie zaś mówił o obowiązkach religijnych młodzieży. Wiec katolicki po nieszporach był tłumny. Odbył się w ogrodzie plebańskim. Po przemowie ks. Machaya o potrzebie Ligi Kat. w Polsce, z zapałem przyjęto myśl założenia Ligi. Prezesem wybrano: p. Kazimierza Zborocha, sekret. p. B. Nowińskiego, skarbnikiem Jana Czajkę, pozatem wybrano do zarządu 9 członków, między którymi dwie gospodynie.

Nowej placówce katolickiej „Szczęść Boże".

KRONIKA.

ŚMIERĆ KS. BPA SZCZĘŚNIAKA. Dnia 9 b. m. zmarł w Warszawie biskup-sufragan warszawski, ks. Władysław Szczęśniak w 68 r. życia.

W SODALICJI ŚW. PIOTRA KLAWERA przy ul. św. Marka 25, I. p., urządzona została wystawa przedmiotów przeznaczonych na misje polskie w Rodezji (Afryka).

Oglądać można od dnia 14—18 września rano od 9—12 popołudniu od 2—6-tej.

ZA ZBRODNIĘ OBRAZY RELIGJI zasądzono Józefę Jurowiczową w Krakowie na dwa miesiące ciężkiego więzienia.

JUBILEUSZ W MOGILE. W roku bieżącym przypada 1600-letnia rocznica znalezienia Krzyża św. Aby uczcić tę wielką rocznicę, OO. Cystersi w Mogile podczas tegorocznego odpustu urządzają dodatkowo trzydniowe misje w dniach: 19, 20 i 21 września celem zachęcenia wiernych do nabożeństwa do Krzyża św.

Co czytać.

KS. JAN PIWOWARCZYK: „Inteligencja a ruch chrześcijańsko-społeczny“. Referat, wygłoszony na zebraniu inteligencji w Krakowie. Cena 50 gr. Do nabycia w Sekretarjacie Ch. D., Kraków, ul. Potockiego 11.

Krótka, ale treściwa broszurka doskonale rozprasza uprzedzenia inteligentów do życia politycznego. Inteligencja polska odsunęła się od ludu, który został wydany na pastwę demagogji i radykalizmu. A właśnie zadaniem inteligencji powinna być wytężona praca wśród ludu miasta i wsi.

KALENDARZ LIGI KATOLICKIEJ na rok 1927. Cena 1 zł. Nabyć można w Administracji „Dzwonu“. Treść bardzo bogata. Fotografje Ojca św. i wszystkich biskupów Polski, oraz inne piękne obrazki. Życiorysy wszystkich Ojców św. — Piusów z przepięknemi rysunkami.

Za redakcję i wydawnictwo z ramienia Katol. Związku Wyd. odpowiada Ks. Ferdynand Machay.
Drukarnia „Głosu Narodu“ w Krakowie pod zarządem Romana Ferka.